

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost u Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Równole-
gła ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRAO”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
chozie za 1 markę 45 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rządę (wiersz) 4-lamowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XVI.

Bytom G.-S., 23-go Stycznia 1906.

Nr. 4.

**Robotnicy! Organizacya, łączenie się,
jest wam konieczne! Wstę-
pujcie do Bytomskiego „Związku!”**

Alkohol zjadł rentę inwalidzką!

Według § 19 statutu knapszaftu bochumskiego otrzyma członek po niespełna 5 latach rentę inwalidzką, jeżeli niezdarność do pracy nie nastąpiła z własnej znacznej winy. Pewien górnik z Herne nie dostał renty, ponieważ — **pił gorzałkę**. Zarząd knapszaftu odrzucił jego wniosek a wyższy urząd górniczy w Dortmundzie odrzucił apelację. Górnik założył przeto rekurs do ministra p. Delbrücka. Napisał ministrowi, że w bochumskim knapszaftcie przeciętnie po 21 latach dostawają inwalidzi rentę, a on jej żąda dopiero po 28 latach opłaconych i przepracowanych. Napisał, że pije codziennie gorzałkę, lecz pijakiem nie jest, czego dowodem jest to, że z policją nie miał dotąd nigdy kłopotu a z zarobku zaoszczędził sobie tyle, iż mógł kupić posiadłość.

Ciekawość, co minister odpowie.

Najlepiej być trzeźwym, bo nie ma kłopotu o rentę inwalidzką. Kto pije, ten narazi się na to, że niechętny urzędnik albo jakiś denuncyant może mu kłopotu narobić. Zarząd knapszaftu twierdzi, że pijak sam się zatruiwa, więc staje się prędzej inwalidem, niż potrzeba.

Rozumie się, że ten przepis jest ważny dla wszystkich członków knapszaftu, a więc i dla urzędników, należących do I klasy, chociażby i szampańskie wino spijali.

W interesie owego górnika z Herne spodziewamy się, że minister mu przyzna rentę. Chodzi o to, aby rodzina nie cierpiała.

O pijaństwo oskarżył bochumski knapszaft także innego członka i renty mu dać nie chce.

Aby sporom koniec położyć byłoby najlepiej, gdyby nowe prawo knapszaftowe miało paragraf, według którego n. p. po 20 latach każdy członek ma prawo do renty. Jeżeli chce dalej pracować,

to niechaj mu będzie wolno, skoro go pracodawca chce i może zatrudniać. Kto ma rodzinę, dzieci małe, ten będzie pracował tak długo, jak może.

Tarnogórski knapszaft znacznie później daje rentę inwalidzką, dopiero w roku 51 lub 52, a tylko wyjątkowo prędzej.

Organizacya założona przez pracodawców?

W Essen ubiegłej niedzieli założono nowy niemiecki narodowy związek górników (Nationaler Bergarbeiterverband). Program nowej organizacyi górników jest następujący:

1. Starać się o polepszenie bytu zarobkowego i kulturalnego członków;
2. w przeciwieństwie do rewolucyjnych zamiarów socyalnej demokracji popierać wszelkie starania wielkiej reformy społecznej na zasadzie obecnego porządku społecznego;
3. pielęgnować uczucia narodowe i wierność dla cesarza i państwa pomiędzy górnikami;
4. w sprawie stosunków roboczych starać się o pokój pomiędzy pracodawcami i pracobiorcami.

Wiadomość o świeżo założonej organizacyi podaje „Rhein.-Westfälische Zeitung”, która jest zarazem gazetą p. Kirdorffa i kapitalistów. Można by więc sobie łatwo wystawić, co to będzie za „organizacya górników”.

Na Dolnym Śląsku istnieje już „Reichstreuer Bergarbeiter-Verband, który bierze wsparcie i ma łaski u pracodawców.

Na Górnym Śląsku w ostatnim czasie Hirsch-Dunckerowskie „Gewerkferajny” doznały łaski pracodawców, mają sale, dostawały także pieniądze na — gwiazdkę, a ich członkowie i przewodnicy nie mają kłopotu z pracodawcami. Skoro się jednak odzywają w sprawie robotniczej, wtedy mogą czekać na odpowiedź pracodawcy, n. p. mysłowicka kopalnia do dziś nie odpowiedziała na żądania „Gewerkferajnu”.

Na łaskę panów pracodawców nie trzeba się oglądać, lecz łączyć się w silną organizację. Skoro organizacja będzie silna, pracodawca będzie miał respekt przed nią i przed robotnikami i będzie zawierał z nią kontrakty i ugody. Wtedy robotnikom będzie lepiej. Prędzej nie.

LISTY.

Na kopalni Bleiszarlej (pole zachodnie Westfeld).

stanęli we wtorek rano górnicy w cechowni, aby się rozmówić co do zarobku. Wypłata za grudzień była mała. Po 25 do 38 mk. mniejwięcej gotówki dostali robotnicy, prócz zaliczki i t. d. Dostawają robotnicy $\frac{1}{2}$ litra kawy z mlekiem i cukrem za 2 fenygi w kantynie, prócz tego inną żywność, ale nie tańszą, niż gdzieindziej. Dosyć mało do kantyny chodzą robotnicy. Prócz tego rozdają w kancelaryi marki (kartki) na tanie mięso i szperkę, a trzeba za funt wieprzowiny 60 fenygów, a za funt szperki 70 fenygów zapłacić gotówką u masarza. Resztę płaci pracodawca, to jest 10 albo 15 do 20 fenygów. Cóż z tego, kiedy do mięsa dokładają dużo kości.

Tymczasem robotnicy spodziewali się poprawy (dodatku), bo przecież drogie są czasy. Nie tylko szperka imięso są drogie, ale i chleb, mąka, obuwie, przyodziewek, jednym słowem wszystko. Dostali robotnicy co prawda dzieciątko po 20 mk. (górnika), 12 mk. (szleper) i 6 mk. (dziewczyny i młodzi robotnicy), ale to przecież nie stała poprawa.

Dwa miesiące temu, także stanęli w cechowni i prosili o poprawę. Zrozumieli odpowiedź tak, że poprawa będzie. Dlatego teraz jej się dopominają.

Sztygar powiedział, że mają iść na dół. Wystąpił mąż zaufania p. Schneider i zapytał się, czego żądają. Odpowiedzieli: poprawy, którą nam obiecano. Obrano tedy dla porozumienia się z pracodawcą trzech robotników, którzy mieli z p. Triebsem się rozmówić. Ale ten przed południem nie chciał rozmawiać z tą komisją, lecz dopiero po szychcie.

Druga partya o godz. 2 nie zjeżdżała tak długo, aż nie wyjechała ranna partya. Nastąpiło porozumienie pomiędzy robotnikami i popołudniowa partya zjechała i oczekuje odpowiedzi w środę rano ze strony pracodawcy i komisji. Robotnicy są bardzo rozgoryczeni.

Urzednicy postępują sobie ostro. Na dole chodził jeden i wypytywał się o zarobkach, przeważnie w tych przodkach, gdzie 3 mk. lub więcej zarabiali na szychtę. Gdy robotnicy ze strachu i obawy odpowiedzieli, że są zadowoleni i kontentują się, to pytał ich się, dlaczego niejeżdżali. Ci się rozmaicie wymawiali, bo i co powiedzieć. Żle uczynili ci, któ-

rzy oświadczyli, że się obawiali, iż dostaną lampę w leb od tego lub owego gorącego współbrata. Drugi urzednik zaś ma ten zwyczaj, że miejsce robi do drzwi, jak staniemy, i woła: Tu nie Mandżurya 14 dni iść do domu, albo papiery wziąć.

Niektórym robotnikom powiedział pewien urzednik, że co 5 chłopca może iść na Heinic. Nie potrzebuje nas wyganiać na węgiel, bo my sami potrafimy, sobie robotę wyszukać i kto wie, czy sami nie pójdziemy.

Tutaj zarabiamy około 80 fen. do 1 mk. mniej, niż na innych kopalniach kruszcu cynkowego. Skarby u nas są wielkie i dobre. Przecież spółka Gieschego z nich wytapia najlepszy cynk (na Wilhelminie) i każe sobie o 2 do 3 mk. na 100 kilo więcej płacić, niż dostaną inne huty. Czyby to nie mogła dać poprawy? Wiem, że zarabiają miliony co rok — a nas zbywają niedostatecznym zarobkiem. Hal-dy są wielkie, więc są zapasy kruszcu. Trzeba nam się starać o porozumienie z innemi kopalniami spółki Gieschego, mianowicie z kopalniami kruszcu i węgla, a dalej z hutami cynkowemi. Do tego może nam dopomódz jedynie organizacja, bytomski „Związek”. Trzeba do niego się udać, aby odbywały się narady zastępców z pomiędzy robotników tego pracodawcy.

Kopalnia Brandenburg.

Na szybie Franciszki, zostali wybrani jako mężowie zaufania p. Bolczyk, na szybie Leona p. Bra-bański, wierzchowi wybrali p. Adamka. Z polecenia pracodawcy należą do wydziału jeszcze pp. Kura i Pyplok. Na św. Barbarę pobieraliśmy dotąd po 50 fen. Tego roku nie otrzymali tej piątki ci, którzy do cechowni się w ten dzień nie stawili. A przecież są tacy, którzy mieszkają dalej, np. w Bobrku, w Orzegowie, albo i też ubioru nie mają. Ci zwykle nie przychodzą do cechowni. Dlatego też tego roku nie otrzymali owego podarku. Sztygar powiedział, że nie będzie osobno (ekstra) wypłacał. Mężowie zaufania mogliby o tem pomówić. Domagamy się też lepszego węgla, bo dostajemy nieraz tak mialki węgiel, że tem najlepiej dół wysypać.

Przed niedawnym czasem w liberalnym „Tage-blacie” katowickim rozpisywał się pewien niemądry człowiek o tem, że bytomski „Związek” został założony na to, aby zakładać fabryki dla robotników. Rozumie się, że takie pisanie jest niemądre, bo „Związek” został założony i dąży do poprawy bytu robotników.

Przyniósł mi też ktoś gazetę, gdzie również stało o zakładaniu fabryk robotniczych. Powiedziałem mu zaraz: Bracie, to dla mnie nie jest nowiną, bo nasza „Praca” już dawno o tem pisała, Pracować na swoim — oto hasło i pragnienie wielu najświetlejszych robotników. Wielki sek jest w

tem, że jeszcze wiele jest takich, którzy tego nie rozumieją. W tym artykule stoi, że można zakładać kasę, do którejby robotnicy co wypłatę składali parę groszy. Skoro wystarczyłyby pieniądze, wtedy można by kupić akcyję czyli udziałów i powoli nabyliby robotnicy całą fabrykę, hutę lub kopalnię. Moja rada jednak jest taka: W obecnych czasach niechaj każdy składa, jeżeli może, pieniądze w bankach ludowych lub w kasie spółki parcelacyjnej. Przyjdzie czas, to przyjdzie i rada do zakupu akcyj.

Dwaj korespondenci.

Zaborze.

Z pierwszej wizyty na fiskalnych kopalniach w Zaborzu.

Czytając w gazetach o różnych „dobrodziejstwach” i nowych urządzeniach w tych kopalniach, postanowiłem się przekonać, czy rzeczywiście robotnicy mają takie wielkie korzyści z tych zachwalanych „dobrodziejstw”. Przychodzę rano ku bramie, gdzie górnicy do podwórza wchodzi, i nie mało się zdziwiłem temu nowemu urządzeniu. Zaprowadzono tam kontrolę markową. Obawiałem się najpierw, że się nie potrafię przedrzeć niepoznanym przez ową markownicę. Ale dzięki owemu natłokowi, jaki tam panuje, zwłaszcza gdy nadchodzi owa nieszczęśliwa dla górnika godzina, godzina zjazdu. To mi umożliwiło przedostać się do podwórza. Wchodzę najpierw do łazienek: Że to była ranna pora, gdzie nocna partya wyjeżdża, a dniówka znów zjeżdża, więc ścisł w łazienkach nie do opisania. Porządek w łazienkach jest jako tako znośny, gdyby nie ten ścisł, i ta szturchanina, jaka tam panuje. Przechodząc przez łazienki z mem przyjacielem z czasów studyi, zauważyliśmy kilku górników, którzy pomiędzy sobą żywo rozmawiali. Mój znajomek mi mówił: Chodźmy tam, może się tam coś ciekawego dowiemy. I nie zawiedliśmy się, byli to górnicy z rewiru nadsztygara p. Dubiela. Uskarżali się owi ludzie, że w tych dniach niektórzy sztygarowie, gdy obchodzili przodki, to namawiali ludzi do zamówienia sobie kalendarzy, a chociaż niektórzy się wymawiali, to jednak nie wiele pomogło. Sztygar mówił, że to nie tak wielkie koszta, bo tylko 25 fen., które będą przy wypłacie odciągane. Mówię tym ludziom: To przecież niemożliwe, bo na fiskalnych kopalniach coś podobnego podczas mej praktyki nie zachodziło. Ale owi robotnicy obstawiali przy swoim, że tak rzeczywiście było. Myślę sobie, ładni mi państwowi urzędnicy, skoro się zajmują kolporterką kalendarzy. Cóż mają handlarze księgarscy począć? Potem poszliśmy z przyjacielem ku szybowi, żeby zjechać. Po zjeździe poszedł mój przyjaciel w południową stronę, ponieważ tam pracuje, ja znów wybrałem się w stronę północną. Poszedłem na same krańce pokładu Heinitz. Jest to

daleka i uciążliwa droga, tam gdzieś pod Bobrek po za Rudą. Żeby jeszcze droga była wszędzie wykładana, jak to dawniej bywało. Żeby tam choć aby, tyle wody nie było, również błota, zwłaszcza przy pochylni X. i XI. Pytam pewnego koniarka galicyjczyka: Dlaczego to sztygarzy nie dają pomiędzy kolejną żwirą wysypać? Mówi mi: Panie, gdyby nie zbyteczna oszczędność. Tu jeszcze w głównym ganku było pół biedy, dopiero tam powyżej miałem się coś więcej dowiedzieć.

Gdy wyszedłem XI-tą pochylnią do góry, tam dopiero musiałem uważać, żeby się nie utopić. W pewnym ganku natrafiłem na kilku ludzi, którzy węgiel z filara odwozili, a tu ganek ów w większej części wodą zalany. Owi ludzie brodzili poza kostki w wodzie, nieprzymierzając jako prawdziwi utopcy. Ja sam, nie mając długich butów, tylko lekkie kamasze, nabawiłem się tam kataru, obawiam się, by się ku temu reumatyzm nie przytoczył. Pytam owych ludzi: Czy nie można tej wody innym gankiem skierować? Mówią, że tego uczynić nie można, zresztą (mówią) to długo nie potrwa, bo mają sprowadzić konia, który będzie ten węgiel odwoził.

Pytam ich dalej, wiele mają na szychtę płacone? Mówią, że mają dyng 12 fen. od wózka, lecz dotychczas jeszcze nigdy ponad 40 wóków nie odwieźli, ale, co gorsza, jeszcze mniej, czasem (powiadają) musimy na 20 wózkach poprzestać, a najgorsze to, że już nie potrafimy dogonić, cośmy w pierwszych dniach zmudzili. A jakże z hajerami i, z napełniaczami, pytam dalej? No, z temi jeszcze niemal gorzej. Bo pierwsi mają dyngu 40, drudzy 19 fen. od wózka. Brak świeżego powietrza daje im się uciążliwie we znaki. Myślę sobie, no, to mi tu ładne stosunki panują. I rzeczywiście odszedłem nie bardzo zbudowanym memi pierwszymi odwiedzinami z fiskalnej kopalni. Dalszej podróży już mi się odechciało, postanowiłem nawrócić, ale z tą myślą, że ich znów odwiedzę, i to po wypłacie. Ciekawym się dowiedzieć, jaki tam zarobek będą mieli owi ludzie. Przy tej sposobności zwiedzę znów pokład Szukmana 340 metrów głęboko, tak samo pokład Einsiedel, ponieważ się też tamtąd górnicy użalali przedemną.

„Pik”;

zicę starego Marka, detektyw i tajny agent dla spraw porządkowych i zarobkowych żandarmerji górniczej.

Jak to w Poznaniu bies porwał Szweda.

Powieść

z czasów najazdu Szwedów na Wielkopolskę w XVII wieku.

I.

Godzinę 9-tą wieczorem wydzwonił już zegar na ratuszu, ostatki werbla capstrykowego unosiły się jeszcze w powietrzu, a już bramy miasta Pozna-

nia zawarły się z loskotem, przerywając łączność z rozległymi i ludnymi przedmieściami. Cisza zaległa ubielone śniegiem ulice; kiedy niekiedy odzywał się tylko gromki głos czat wartujących przy bramach, piosnki hulackiej z szynku, lub częstszy śpiewu nabożnego, którym skarżyli się w modlitwie wieczornej mieszkańcy na ucisk przed Bogiem. Było to w listopadzie w roku pańskim 1656, pamiętnym goszczeniem Szwedów, naprowadzonych na Polskę przez zdrajcę Radziejowskiego.

Za czarną bramą na Garkach, (ówczesne przedmieście, obejmujące dzisiejsze ulice Strzelecką, Półwiejską, Długą, Rybaki itd.) przy drugim narożniku wąskiej i dziś jeszcze niepokątej ulicy, w małym domku, obejmującym mieszkanie rybaka, dziwną w tej chwili grupę oświecał błady kaganek.

Na glinianej podłodze klęczał potężny wzrostem mężczyzna, z ułomkiem wiosła w ręku i pochylił się do rozciągniętego na ziemi żołnierza; przepasał nie szerokim haftowanym bandoletem, wyszywania na kaftanie, na rękach szerokie rękawice i kapelusz strojny w pióra zawiesziste, dawały w żołnierzu poznać trębacza od Szwedów; co w owym czasie tak Polskę naszą trapił. Z piersią wysoko się wznosząc, oczyma leż pełnemi, złożonemi jak do modlitwy rękoma — stała drżąc w głębi izby młoda żona rybaka. Czepiec jej leżał na ziemi, ciemne włosy rozrzuciły się w bujnych zwojach — po licu wybladłem z przerażenia i wpół zemdlona oparła się o krawędź ogromnego łóża małżeńskiego.

— Małgosiu! — krzyknął rybak — patrzno, Szwed pono nie dyszy...

— Ach Stasiu, ja nie chcę, nie mogę patrzeć — tam krew...

— Ale gdzie tam, leży jakby spał! Trochę go za mocno głośnałem w ucho... ale pecóż ten szatan napadł na żonę? nie żałuję tego com zrobił, ale strach co potem będzie...

— Złoty mój Stachu — odrzekła młoda kobieta już trochę ochłonawszy — zrobiłeś najpocziwiej i Bogu najwyższemu niech będą dzięki, że mi ciebie zesłał tak w porę na ratunek; — ale dodała z bojaźliwym na zabitego spojrzeniem — co pocniemy z trupem?

— Co pocniemy? uprzątnąć go trzeba, ale jak i dokąd?

W Małgosi zbudziła się wrodzona kobietom przebiegłość. Podgarnęła włosy, nałożyła opadły w szamotaniu się ze Szwedem czepiec i z cicha szepnęła Stanisławowi:

— W kamienicy z wschodami, tuż za kościołem Wszystkich Świętych, markietanka tych utrapieńców rozłożyła się z szynkiem. Wczoraj aż do pierwszych kurów słyszał było wrzaski hulającego żołdactwa, dziś pewnie tak samo przepijają, co przez dzień złupili, — i on — wskazując ze wstrętem na

trupa — i onby tam pewno teraz wykrzykiwał, gdyby ztąd był wyszedł cały. Weź go na bary, zanieś przed drzwi szynkowe, po cichutku oprzej o nie plecami, aby go kamraci wychodząc ujrzeli i wracali co tchu! Szwedzi będą wiedzieli, co z nim zrobić, a my wybrniemy...

— Może tak będzie i dobrze — odrzekł Stanisław — nie wiem zresztą nic lepszego... Czekał, przywiąże mu kapelusz do głowy... a przytrzymał tam Obalę, boby nam kurta biedy narobił...

Porwał Szweda wpół, posadził na stole, przewiesił na bary i wymknął się uchylonemi przez Małgosię drzwiami na ulicę, którą zalegała gruba ciemność.

Szybkim, acz cichym krokiem przebiegł z brzemieniem bok kościoła Wszystkich Świętych, wnet usłyszał wrzaski rozlegające się z pełnego szynku. Z bijącym sercem wszedł po kamiennych schodach aż do przymkniętych drzwi, usadził przy nich Szweda, a jednym susem zeskoczywszy potem na ulicę, wrócił pędem do chaty, gdzie go w progu oczekiwała kobieta. Z długim gorącym rzuciła się na szyję uściskiem i nareszcie strumieniem łez ulżyła sobie w przygniatającej bojaźni. Milcząc układli się na spoczynek, ale sen uciekał od ich powiek.

II.

Trup Szweda ze dwie godziny już zawałał przystęp do szynkowni, kiedy goście markietany zabrali się do wyjścia i niepewne ich kroki zatętniały w długiej, kamieniem wykładanej sieni.

— Hej ty kwiecie różany! — ozwał się bas — otwórzcie nam drzwi, boć raz trzeba pójść spać...

— Drzwi nie zamknięte, panie wachmistrzu, pchnijcie tylko mocno!

Wachmistrz i któryś z gości pchnawszy z całej siły otworzyli je nareszcie, jednocześnie trębacz zwał się z loskotem ze schodów.

— A do stu piorunów! — zaklął wachmistrz — hej! światła! któż tam milion djabłów spadł z tych utrapionych schodów?

— Jakiś żołnierz! — powtórzył tamten i gderał na zbliżającą się z rozpaloną trzaską okrągłą markietanę. — Cóż się tak guzdrzesz, Helda! czemu nie jesteś na zawołanie? wydarzyło się nie-szczęście.

— No! no! panie wachmistrzu! — odmrugnęła Helda — znajdzie się pewnie sposób na nie...

Zbiegła ze schodów, poświeciła w twarz leżącemu i wszyscy razem zawołali:

— To Knut Tygledotter, nasz trębacz!

— Masz tobie! i zabił się!... — ozwał się drugi, wąsaty kaprał, który trębaczem ujawszy pod pachy, usiłował postawić na nogi.

— Zabił się? ach to być nie może! — zawołał przerażony wachmistrz. — Pewnie się zdoił i śpi, jak bela! Hula! moczymordo! bibuło! zbudźże się

do kroćset tysięcy beczek! — krzyczał w ucho, trzęsąc nim potężnie. Ody to nie pomogło, puścił go z gniewem wachmistrz, ciało zwało się bezwładnie na ziemię.

— Wziął go bies, nie żyje!

— A niech cię wcierniasty porwą — lamentował gruby chorąży — toż to będzie dopiero piękna historia! jak nas wezmą w inkwizycję, możemy się wszyscy dostać do ciupy!

— Ho! ho! do tego nie przyjdzie — dorzuciła Hedda — a w cóżby się mój szynk obrócił?

— A to ta przeklęta ciota temu winna — powstał na nią kapral — po co te kamienne schody posypujesz jeszcze piaskiem, żeby z nich ludzie karki kręcili, czy co? he!

— A bodajbys się własnym udławiał ozorem — odwrzasła markietana — teraz ja biedna kobieta mam być przyczyną, że jakiś opój kark skreśli! To ślicznie... Tak! stójcie i kłóćcie się, aż przyjdzie patrol i nas wszystkich zabierze. No... niema co myśleć, weźcie trębacz i zanieście gdzieindziej... tam niech go sobie znajdzie kto zechce, a my wybrniemy z błota.

— A to mi spryt, perełko! pójdz niech cię uściłkam! — zawołał wesoło kapral — ale gdzie zanieść do biesa tego szybałę?

— Wiesz co, złoty kapralu! — zaświegotała szybko Hedda, uderzając ożogiem o poręcz schodów tak, że znów jasno zaświecił — ot tam niedaleko za kościołem w narożnym domku na lewo mieszka ładna rybaczka, do niej trębacz onegdaj na ulicy się przyczepił, ale go niemiłosiernie sfukała. To też wczoraj wieczorem przedrzwiewali go kamraci, a on zaklął się, że ją nawiedzi i zdobędzie, żeby nie wiem co go za to czekało. Połóżcie jej galanta przede drzwi, a panowie oficerowie będą myśleli, że zmarł z tęsknoty.

— Bravo! wybornie! Hedda — nastawał teraz wachmistrz — uwijajcie się, precz z nim!

Kapral i chorąży podchwycili trupa za bary i nogi, a przyrzekłszy pozostającym wrócić prędko do szynku, gdzie im Hedda zastawić miała bezpłatnie krupniku, zanieśli trębacz pod drzwi Stanisława rybaka.

III.

— Obal tak niespokojny — szepnęła do męża Małgosia — zobacz Stachu, co to jest? Ani oka zmrużyć nie mogę, tak się boję.

— I ja słyszę już chwilę, że psisko czegoś ciągle skrobie i warczy... Obal, czego chcesz? pójdz tu! Dziwna rzecz, szarpie mię za rękaw i ciągnie do drzwi.

— Przez Boga żywego! wstań i zobacz, co to jest?

Wstał Stanisław, zapalił kaganek, wyszedł za psem do sieni. Obal skoczył na drzwi i gwałtownie

skrobał. Rybak odryglował górną ich połowę, poświecił, zaglądając i cofnął się zdrtwiałym od strachu, gdy zoczył leżącego u nich trębacz. Wpadł do izby i opowiedział, co widział.

— Ach! biedni my, urzeczeni ludzie! — zawołała z płaczem kobieta — przyjdzie nam zginać ze szczętem! ratujże Boże wszechmogący!

— Cicho, kobieto! — ozwał się na ten lament Stanisław — jestem człowiek pocziwy, tyś dobra niewiasta. Jeżeli się tu bies przyczepił, nie będzie miał nad nami góry. Jezu litościwy! pod Twoją jestem opieką... tu szkaplerz, tu woda święcona... jeżeli tamten upiór, to zginie, przepadnie, a nie ostoi się przed świętościami... a jeżeli to prosty trup tylko, no to go jeszcze raz, ale gdzieindziej zaniosę.

— Stachu! mój drogi Stachu! zrób tak, będę się przez ten czas modliła.

Stanisław cichutko drzwi otworzył, przeżegnał się trzykrotnie szkaplerzem, wlepił oczy w trębacz, a gdy się ten nie ruszał, wziął go na swe szerokie plecy i oddalił się szybkim krokiem.

W przeciwną teraz udał się stronę i biegł ku placowi Bernardyńskiemu, kiedy nagle ostrożnie ucho jego pochwyciło jakiś cichy szelest... skrył się więc z swym ciężarem pod przyległą bramę.

(Dokończenie nastąpi.)

Uważajcie na wybory do sądu proceduralnego, do wydziału robotniczego, do zarządu kas werkowych! Wybierajcie tegich współbraci!

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. Hirsch-Dunkierowskie, socjalistyczne i niektóre chrześcijańskie organizacje urządzają zabawy dla członków w niektórych miejscowościach. Tymczasem z a w o d o w e organizacje nie są na to założone, aby się zabawiać, tylko na to, aby się bronić i poprawić swoją dolę.

Również katolickie stowarzyszenia robotnicze urządzają zabawy. Przeciw temu nie można nic powiedzieć, bo robotnikowi należy się odpoczynek i zabawa tak dobrze, jak innemu. Dobrze więc jest, że te stowarzyszenia urządzają od czasu do czasu zabawy. Ale dlatego, według ogólnego zdania, nie są z a w o d o w e organizacjami. A jednak berliński „Verband“ mieni się być organizacją zawodową, chociaż takową nie jest. Zwalcza przytem chrześcijańskie organizacje zawodowe, jakby tylko u niego było zbawienie.

— Golebniiki. Zwykle chwalą się socjalistyczne organizacje, ile one to członków mają. Tymczasem wartość i siła organizacji polega na tem, że członkowie organizacji pozostają jej w i e r n y m i, że są s t a ł y m i członkami, że nie wystę-

pują co chwilę. Bochumski „Verband“ n. p. miał już lata, w których wstąpiło n. p. około 10 albo 15 tysięcy nowych członków, a wystąpiło 9 albo 14 tysięcy członków. Ktoby był złośliwy, ten mógłby twierdzić, że tym występującym sprzykrzył się „Verband“, czyli że im się obmierzył. A ci nowi, to mało oświeceni, to tacy, którzy się pozwolili namówić, ale w przyszłym roku znów wystąpią, skoro im się sprzykrzyło. Socjalistyczny związek metalowców (robotników pracujących w przemyśle żelaznym, metalowym) już przyjął 3 do 4 razy tyle członków, ile ich rzeczywiście jeszcze ma. To znaczy: w miejsce jednego było już 3 do 4, którzy wystąpili. — Socjalistyczny związek szewców ma 25 256 członków. Tylko 1074 pozostało dłużej niż 10 lat członkami, 7741 ani roku jeszcze nie należy do tej organizacji, a 8931 dopiero rok, dwa lub trzy lata.

Zadna organizacja nie ma być gołębnikiem. Trzeba się wiernie trzymać organizacji.

— Na wszystkich fiskalnych kopalniach i hutach wydobyto i przerobiono w roku 1904 za 224 mil. 142 tys. 724 m. węgla, kruszcu, metalów, soli itd. To jest o 9 mil. 504 tys. 236 m. czyli o 4 1/2% więcej, niż w roku 1903. Liczba robotników wynosiła 82 548, w roku 1903 dopiero 80 097. Czysty zysk wynosił 27 mil. 659 tys. 200 m., to jest o 3 mil. 386 tys. 659 m. więcej, niż w roku 1903. Wydobyto samego węgla na wszystkich kopalniach fiskusa (na Górnym Śląsku, w obwodzie nad rzeką Saarą itd.) 17 mil. 206 tys. 328 ton węgla, wartości 178 mil. 240 tys. 889 m. Pracowało na to 70 114 górników. Przeciętny zarobek wynosił na Górnym Śląsku 836 m., na Dolnym Śląsku 843 m., w obwodzie dortmundzkim 1208 m., w obwodzie Saary 1097 marek. Robotnik wydobył przeciętnie licząc na Górnym Śląsku 305 ton, na Dolnym Śląsku 207 ton, w Dortmundzie 258 ton, w Saarbrücken 231 ton rocznie.

— Ruch zarobkowy. W Lucken pod Żytcem (Zeitz) zgromadzili się w niedzielę, 14 bm., delegaci górników z obwodu Zeitz, Weissenfels i Meuselwitz; 23 kopalni brunatnego węgla wysłały delegatów. Wybrano komisję, która ma spisać taryfę zarobkową czyli spis zarobków, jakich górnicy z wszystkich kopalń sobie życzą. Robotnicy zarabiają dotąd dość mało, nawet tylko 2 m. dziennie.

Czy górnośląskie kopalnie wypracowały już taką taryfę? Czy starają się o porozumienie? Czy górnicy żądają tego od bytomskiego „Związku“? Albo czy nic nie czynią?

Organizacja jest na to, aby to robiła.

W obwodzie Ćwikawa i Oleśnica (Zwickau i Oelsnitz) w królestwie saskiem przedłożyli górnicy pracodawcom swoje żądania, a ci podwyższyli za-

robku, chociaż tylko na czas drożyzny. Na dwóch kopalniach żądano więcej. Po innych kopalniach prawdopodobnie się to samo stanie.

— Czemu właściciele kopalń nie pomyśleli do tąd o podwyższeniu zarobków górników?

Zarząd nadreńsko - westfalskiego syndykatu górniczego w Essen rozsyła następujący okólnik: Na zebraniu właścicieli kopalń, które się odbyło 19 grudnia, donosiliśmy, że położenie zbytu węgla bardzo się korzystnie ukształtowało. Tymczasem popyt na węgiel z naszych kopalń tak się powiększył, że wszystkie dostarczony węgiel rozsprzedano. Dla tego będziemy w możności na przeciąg pierwszego kwartału rb. wydajność poszczególnych kopalni w zupełności zużyć. Owe zebranie właścicieli kopalń uchwaliło dostarczać na zapotrzebowania rynku węglowego 90 procent wydobytego węgla, koksu i brykietów. Tymczasem wszystko co tylko kopalnie będą mogły dostarczyć, zobowiązał się syndykat rozsprzedać.

Z powyższego okólnika przekonać się każdy może, że właścicielom kopalń coraz lepiej się powodzi. Nie słyszeliśmy jednak dotąd nic o podwyższeniu zarobków górników. Wobec panującej drożyzny żądanie takie jest słuszne.

Kto wie, co będzie w lutym br., po zjeździe górników w Essen.

Austro-Węgry. Na Śląsku austriackim agitują obecnie za generalnym strejkem politycznym, który ma dopomóc do powszechnego prawa do głosowania. Kto 6 miesięcy przemieszka w jednej gminie, ten ma mieć prawo do głosowania tamże.

Jeżeli parlament wiedeński tak nie uchwali, ma wybuchnąć strejk.

Drobne wiadomości.

* **Górny Śląsk.** Spis dochodów i rozchodów. Knapszaftu górnośląskiego na bieżący rok przedstawia się jak następuje:

Dochód ma przynieść 10,167.000 marek, rozchód ma pochłonąć 9,840.000 mk., tak że na czysto pozostanie 327.000 marek nadwyżki.

Dochód składa się głównie ze składek członków i ze składek zakładów przemysłowych, które razem wynoszą 8,601.100 mk. Dalej do dochodu wlicza się 895.000 mk. procentów od kapitałów i pieniędzy z różnych dzierżaw, oraz 655.000 mk., które kasa „unfalowa“ musi knapszaftowi zwrócić.

Rozchód stanowią następujące sumy: 92.000 mk. na opłatę urzędników, 52.000 mk. jako odszkodowanie starszych knapszaftowych, 31000 mk. na rachmistrzów, 19500 mk. na koszty różnych podróży, 30000 mk. na płace dla pomocników, 3600 mk. na podarki dla urzędników, 1200 na potrzeby biurowe.

3290 mk. na budynki i grunta poza lazaretami, 450 mk. na cele dobroczynne, 4165898 mk. na kosztą opatrywania chorych, 5290000 mk. na wsparcia dla chorych, 24000 mk. na różne nadzwyczajne wsparcia, 20476 mk. na rentę dla wdów i sierot po urzędnikach knapszaftowych i 25000 mk. na posagi dla wdów.

— Wysłano węgla z Górnego Śląska w pierwszej połowie stycznia br. 92180 wagonów czyli 17023 wagonów więcej, niż w roku poprzednim w tymże czasie.

— Górnośląska konwencya węglowa, zebrana dnia 17 bm. na główne posiedzenie w Katowicach, postanowiła podwyższyć ceny węgla od kwietnia 1906 r. o 50 fen. na tonie.

* **Król. Huta.** Trzeci piec wielki w nowej stalowni Martynowej w hucie tutejszej jest już blisko ukończenia. W lutym najprawdopodobniej będzie on w ruch puszczony. Potem trzy wielkie piece mają stale już pracować.

* **Świętochłowice.** Z powodu 25-letniej pracy otrzymali nagrody na kopalni Niemcy 1 nadgórnika, 6 górników i 1 stróż. Za taką samą pracę w hucie Betlen-Falwa 5 pracowników również nagrody otrzymało.

* **Katowice.** Spółka akcyjna spadkobierców Gieschego wyznaczyła fundusz we wysokości 300 tys. mk., z którego procentów pobierać mają wsparcia starsi niżsi urzędnicy, robotnicy i robotnice, o ile takiego wsparcia potrzebują na wypoczynek. Na przykład: Jaki stary robotnik chce sobie kilka dni wypocząć i w tym celu chce gdzie dalej na wieś wyjechać; otóż w takim razie otrzyma wsparcie na podróż i utrzymanie. — Do kasy pensyjnej, z której płacą rentę urzędnikom pozasłużbowym, tasama spółka wyznaczyła 500000 mk.

* **Gliwice.** Górnośląska spółka akcyjna dla przemysłu żelaznego darowała 27 robotnikom za 30-letnią pracę po srebrnym zegarku i po 50 marek, 4 dalszym robotnikom za 40-letnią pracę po 100 mk., a 1 robotnikowi za 50-letnią pracę 300 marek.

* **Czerwionka pod Rybnikiem.** Na kopalni Dubieńskiej ma być zbudowana fabryka amoniaku.

Państwowi inspektorzy fabryczni

dozorują ruch w hutach i fabrykach, przyjmują zażalenia robotników względem wszelkich spraw robotniczych, z wyjątkiem spraw zarobkowych, które należą do sądu procederowego.

Z inspektorami można osobiście pomówić w następujących godzinach:

W Bytomiu ma inspektor swoją kancelaryę przy ulicy Dworcowej no 12a na trzecim piętrze. Pod jego dozór należą powiaty Bytom (miejski i wiejski), Królewska Huta (miasto), Tarnowskie Gó-

ry i Lubliniec. Można z nim pomówić co Niedzielę od godziny 9 do 10 i co Czwartek od godz. 4 do 8 po południu. Inspektorem jest radzca Tobias.

Gliwice. Inspektor procederowy Neufeldt mieszka w pierwszym domu przy promenadzie, narożnik ulicy Dolnowałowej (Niederwallstrasse) na pierwszym piętrze. Regularnie można z nim mówić co Czwartek, od godz. 4 do godz. 7 wieczorem i w pierwsze dwie Niedziele każdego miesiąca od 8 do 10 godz. rano. Do jego obwodu należą powiaty Gliwice (miasto i wieś) i Zabrze.

Katowice. Inspektor procederowy Krantz mieszka przy ulicy Młyńskiej (Mühlstr.) no. 22 na drugim piętrze. Można z nim pomówić co Czwartek od godz. 4 po poł. do 8 godz. wieczorem, a w dwie pierwsze Niedziele po każdym pierwszym miesiąca przed południem przed i po wielkiem (głównem) nabożeństwie.

Do katowickiego obwodu należą powiaty Katowice (powiat miejski i wiejski) i Pszczyna.

Opole. Codziennie od godz. 9—1, i od 3—6 $\frac{1}{2}$ popołudniu. W Niedzielę od godziny 11—12, lecz tylko za poprzednim zameldowaniem. Mieszkainie w domu przy ulicy św. Mikołaja 29 na drugim piętrze.

Do obwodu należą powiaty: Opole (miejski i wiejski), Kluczborek, Olesno, Strzelce i Niemodlin.

Inspektor nazywa się dr. v. Langsdorff.

W Nysie (od 1 Kwietnia 1901) u inspektora Jahr, do którego należą powiaty Nysa, Prudnik i Grotków.

Kancelarye

„Związku wzajemnej pomocy chrześc. robotników górnośl.” znajdują się:

1. w Bytomiu w domu p. Klose na Wielkiej Błotnicy nr. 36, niedaleko targowiska przy koszarach wojskowych.

2. w Katowicach przy pomieszkaniu sekretarza związkowego przy ul. Schillera nr. 24, u dołu na prawo.

3. w Zabrzu w domu Wygasza, przy targowisku, obok kościoła protestanckiego.

Kancelarye powyższe są otwarte od godz. 8-mej do 12-tej przed południem i od 1 $\frac{1}{2}$ do 6 po południu.

4. w Rybniku w domu mistrza szewskiego pana Mücke'go obok poczty w każdą Środę.

5. w Gliwicach, w domu p. Szalszy, przy ulicy cmentarnej, w wtorki przed południem od godziny 8—12.

Gdzieindziel „Związek wzajemnej pomocy” kancelaryi nie ma.

Wszelkie sprawy dla członków obrabiają się bezpłatnie; nikt nie potrzebuje nic płacić. Niech się członkowie do tego błura zgłaszają, gdzie mają najbliżej.

Wszystkich naszych członków uwiadomiamy, że słuszne zażalenia względem kancelaryi, wszelkich mogą podać miejscowemu kasyerowi, aby spisał protokół i podał wprost do przewodniczącego „Związku” p. Królika w Bytomiu.

Zarząd Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich.

NADESLANO.

NOWY ROK. ♦ NOWE SZCZĘŚCIE!

Pod tem hasłem zaprasza dom bankowy August Wehrmann z Lubeki do brania udziału w spółce Allgemeine Prämienlos-Gesellschaft. Ponieważ udział w takich spółkach był w ubiegłym roku kolosalny i prawdopodobnie i w nowym roku będzie bardzo wielki, przeto poleca się nadsyłać zamówienia odwrotnie, tembardziej, iż ciążnienie jest już 1-go Lutego 1906. r. Branie udziału jest dozwolone w całym państwie niemieckiem.

Praktyczne gospodynie kupują z dawna wypróbowaną

Maggi'ego przyprawę do zup

w butelkach oryginalnych i powtórnie napełn. poleca Juliusz Brudniok, konsum Zaborze-wieś, filia, ul. Łąkowa.

Papierosy

POI

10 sztuk 10 fenygów.

Drogocenny kupon
w każdej paczce!

Dla palaczy, którzy płacą tylko za dobre
papierosy
a nie za bezwartościowe pudełka!

Poi-papierosy

dostarcza odsprzedającym po cenach fabrycznych
Adolf Kirschner, Bytom G.-S.

Praktyczny Bartnik

krótki teoretyczny praktyczny przewodnik dla początkujących pasieczników. Cena egzempli broszurowanego 1,75 m., z przesyłką 1,85 mk.
„Katolik“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

Pierze

Niedarte pierze
funt 1.00, 1.20,
1.50 m.,
biały 8. podskubek
1.80, 2.00 m.



Puch

Darte pierze
funt 1.00 mk.,
1.20 i t. d. aż do
najlepszego białego pierza.

Sprzedaje się tylko czyszczone, to jest wolne od pyłu, zdrowe i suche pierze. Przy zakupie od 10 m. począwszy wynagradzam podróż koleją główną lub uliczną w obwodzie przemysłowym.

Paulina Silberberg w Bytomiu,
ulica Krakowska 44, drugi dom od rynku.

to nie chce zanadto podatków płacić,
niech kupi książkę pod tytułem:

„Poradnik podatkowy“

który w sprawach podatkowych dokładnie podaje objaśnienia, rady oraz wskazówki. Cena egzemplarza z przesyłką 1,50 m. Przesyła go odwrotnie

„Katolik“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.) nr. 13.

Kalendarz „Katolika“

na rok 1906

już wyszedł z druku i kosztuje

50 fen. z przesyłką 60 fen.

Nabyć go można w wszystkich księgarniach u pp. agentów i wprost z ekspedycji „Katolika“

Wdzięków

prymaśa delikatna czysta twarz, o różowym, młodzieńczo świeżym wyglądzie, białej aksamitnej miękkej skórze i olśniewającej pięknej czwie. To wszystko sprawia mydło **Stockenford-Lilienmilch-Seife** Bergmann & Co. Madebeni marka ochronna: koń kijowy.

Bytomia A. Sollich, A. Wehowski, A. Weismund, J. Duebeck, S. Berliner, Józef Schöden, W. Stanisławski, Drog. św. Barbary w Starej Apteczce i pod kerem; w Wierku M. Fahrman; w Lipinach M. Kowalski; w Lurach aptekarni Hahn

Meinel & Herold

Harmonika-Fabrik Klingenthal (Sachsen) Str. 76 A.

verfend. und Garantie pr. Nachdruck direkt an die Spieler ihre vorzigt. Koncert-Tag Harmonikas

mit Pa. Stahlfederung, offene Klaviatur, 35. (11 fikt.) weit auszieh. Beig mit Metallklappen, verlockt Metallklappen, 10 Zelt., 2 Reg., 50 Stm. Nr. 4.50 u. 5. 10 " 3 " 70 " 6. " 7. 21 " 2 " 108 " 11. " 13.50 Selbstlernschule und Goldfische umsonst Hieran. 2, 5, 6, 8, 10, 12, 14, 16, 18, 20, 22, 24, 26, 28, 30, 32, 34, 36, 38, 40, 42, 44, 46, 48, 50, 52, 54, 56, 58, 60, 62, 64, 66, 68, 70, 72, 74, 76, 78, 80, 82, 84, 86, 88, 90, 92, 94, 96, 98, 100. Garantie: Zurücknahme. Geld retour. Sonderwelt. Einkauf bitten unsern Katalog (112 Seiten stark) umsonst zu verlangen.

Nakładem „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odp. — Członkami drukarni „Katolika“. Odpowiedzialny redaktor Paweł Dombeck. Wszyscy w Bytomiu.